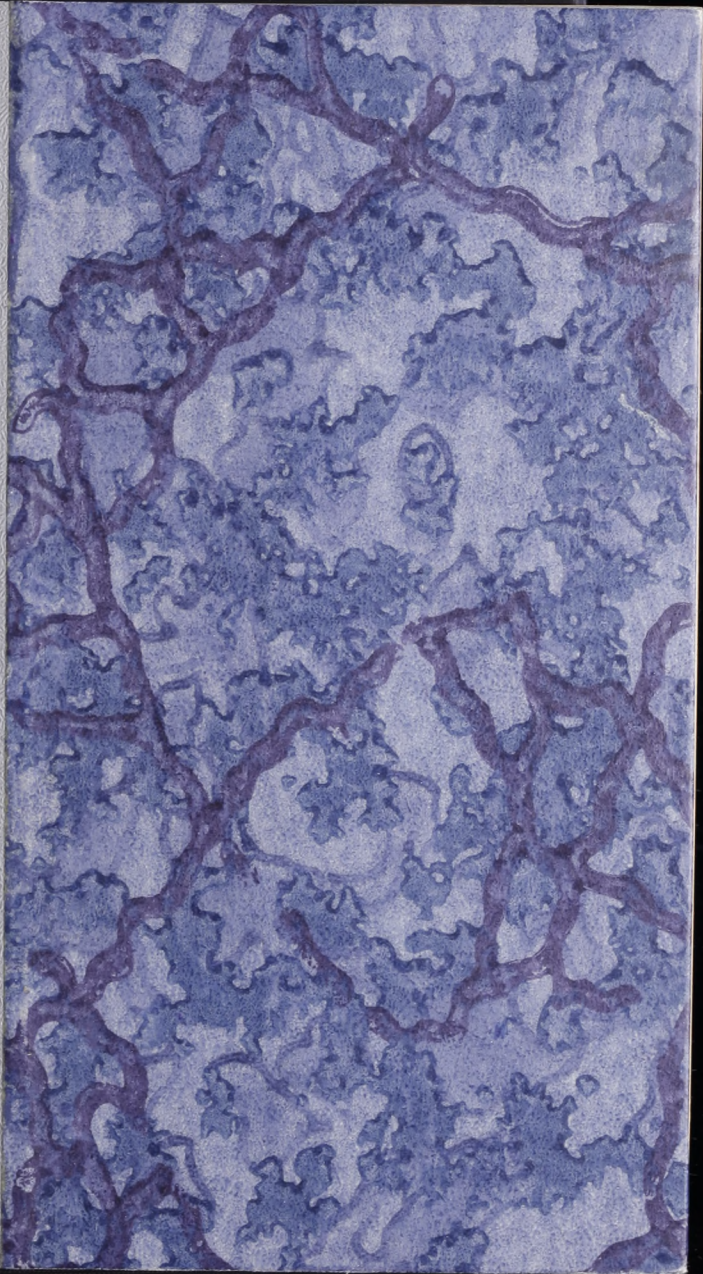
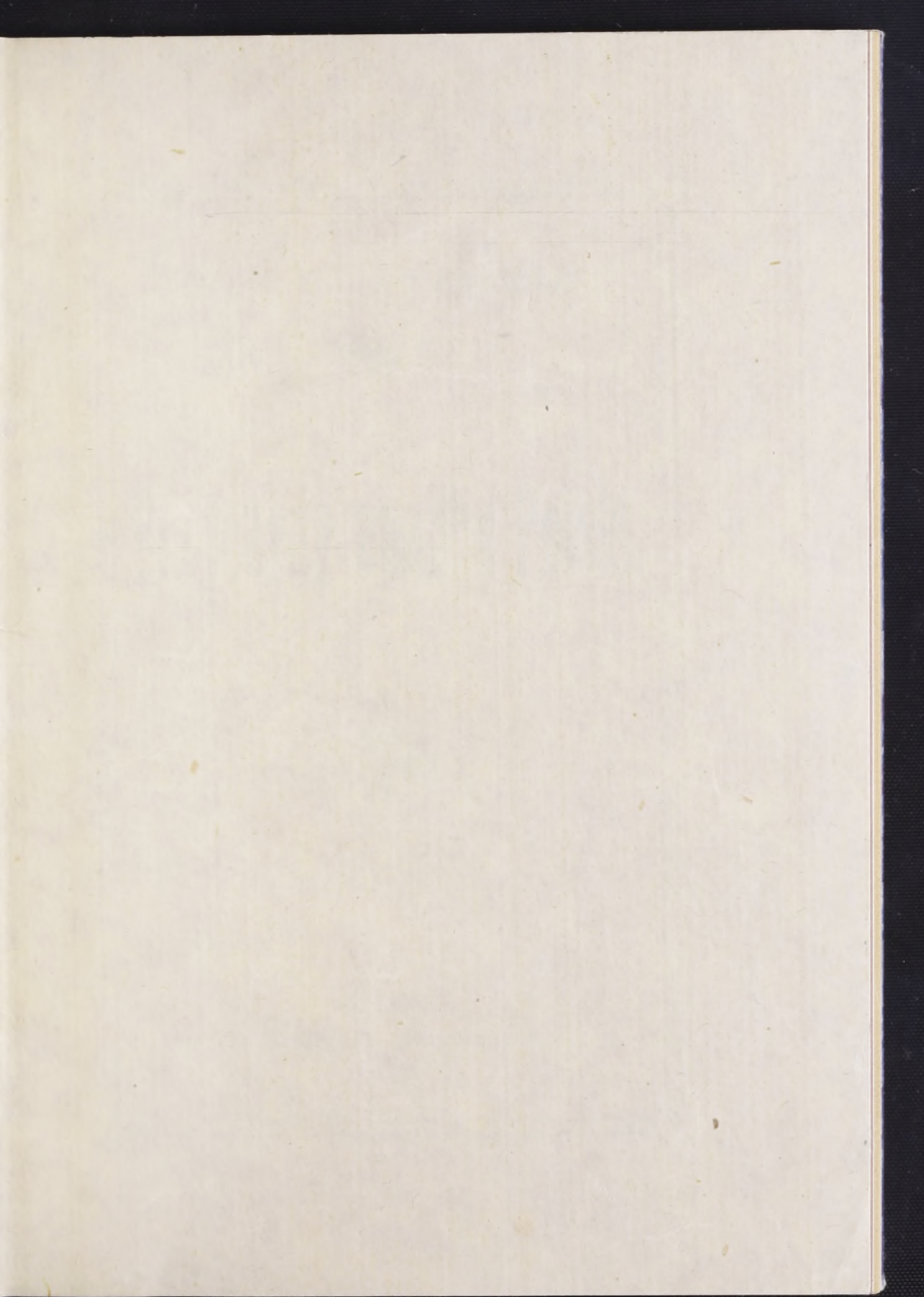
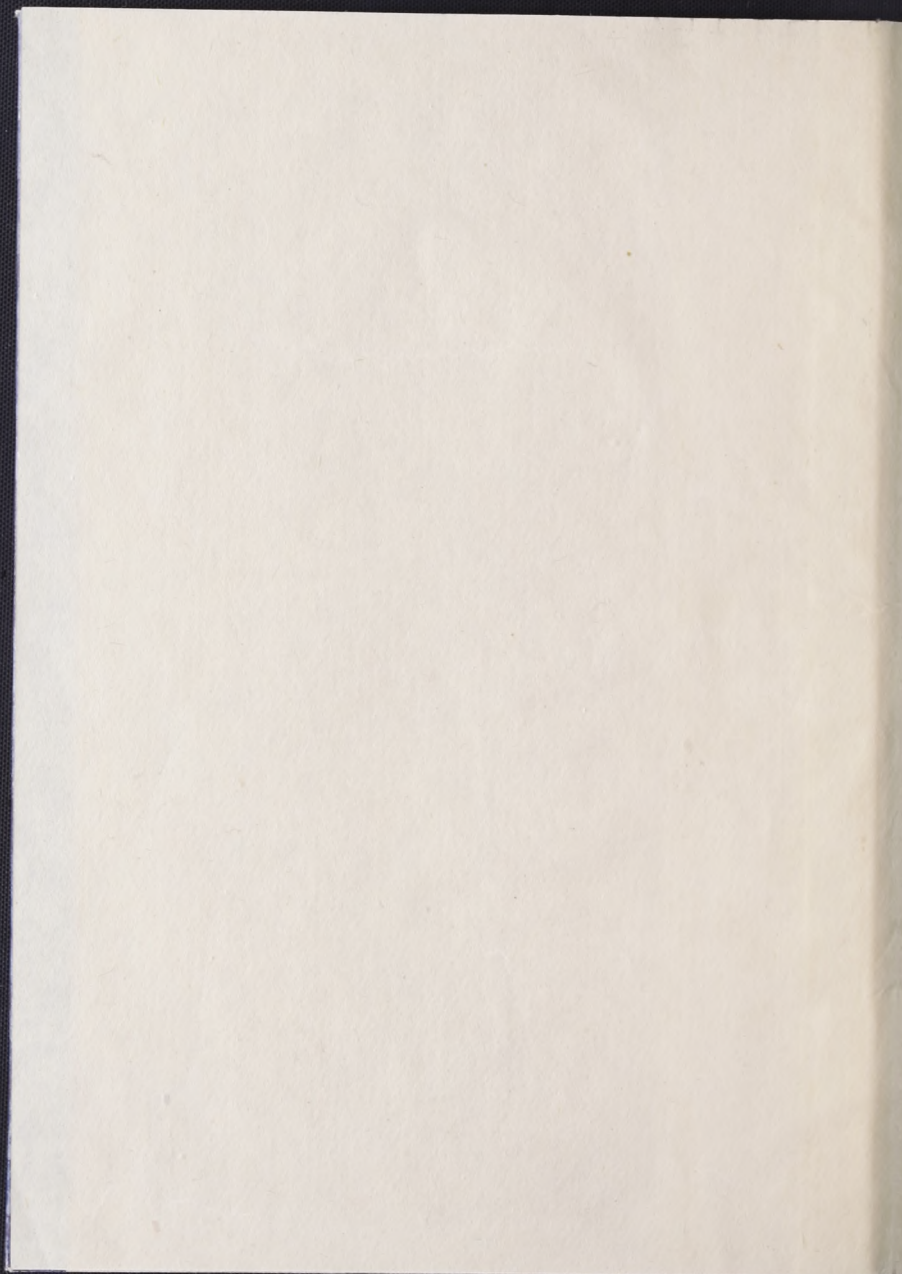


771756









I. 771. 756

30

Dr. Kazimierz Krotoski.



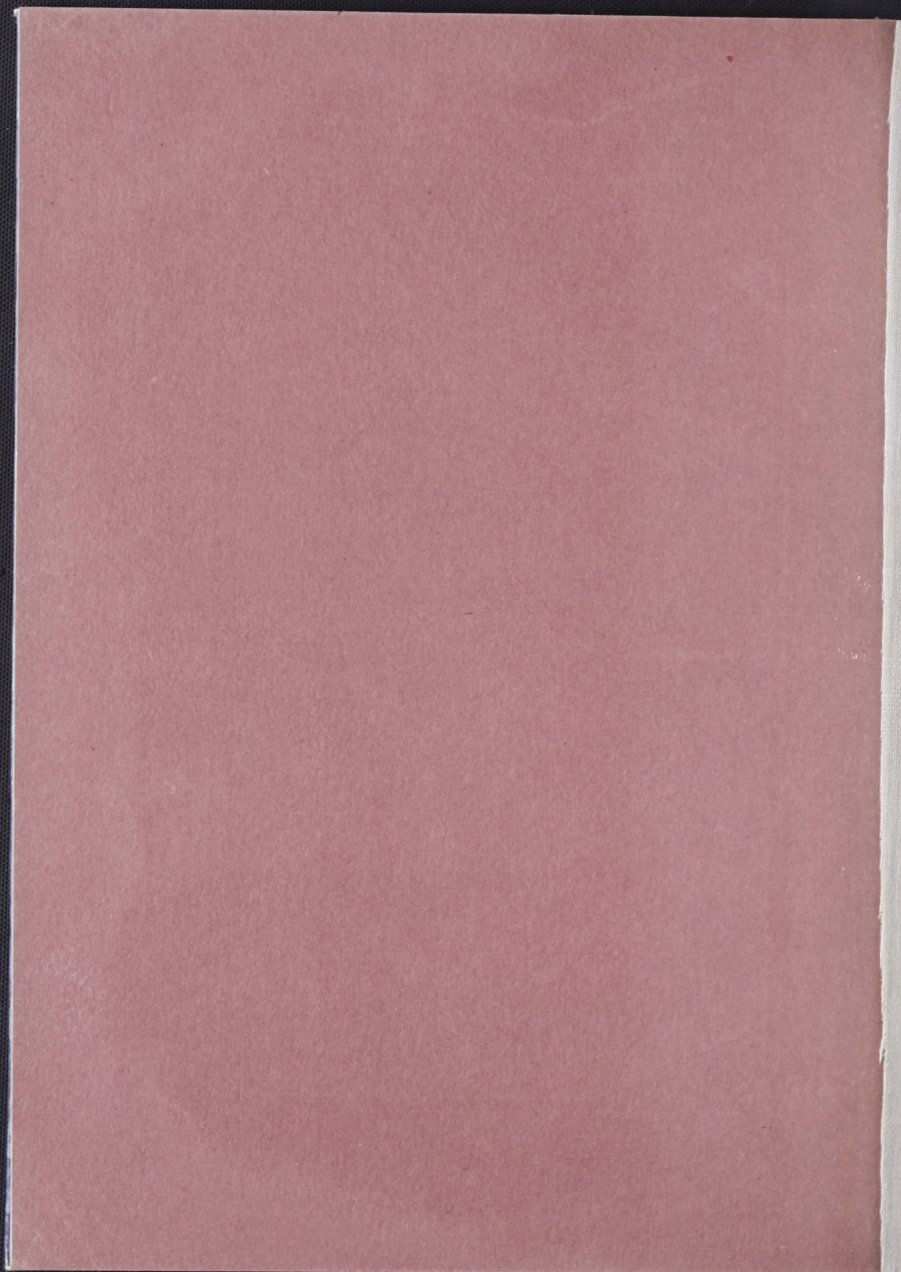
Przyczyny upadku Polski.



POZNAŃ.

Drukiem i Nakładem „Pracy” Sp. z ogr. p.

1909.



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



K. Szkaradek Krotoski.

Dr. Kazimierz Krotoski.



Przyczyny upadku Polski.



POZNAŃ.

Drukiem i Nakładem „Pracy“ Sp. z ogr. p.

1909.



I.771.756



1969 K 1023/144

Był dom silnie zbudowany, wielki i okazały. Długie lata stał, i pokolenia po pokoleniach mieszkały w nim i było dobrze im. Sława domu rozchodziła się po całej ziemi i przychodzili obcy i podziwiali wspaniałość jego, przechodnie idący drogą zbaczali, bo drzwi stały na oścież otworem, zapraszając w gościnę.

Po wielu latach dom ów świetny ku upadkowi się pochylił i przyszli sąsiedzi i rozebrali go. Mieszkańce częścią pomordowali, częścią wypędzili, częścią zabrali do siebie, każąc im mieszkać z własną czeladzią, by pracowali w krwawym znoju na dobro obcego domu.

Zaląc się na los swój niewolniczy, całe nieszczęście przypisywali ciemnym swym, uważając się za męczenników. I zdawało się im, iż, jako Chrystus zamordowany był niewinnie, i oni padli niepokalani, jako ofiary podstępny, przemocy i gwałtu. A mimo

że dźwigali kajdany niewoli niepoprze-
stali swarów i zawiści między sobą i
nie było pokoju Bożego z nimi. Zu-
chwale wyzywali Boskiego gromu na
ciemieżców ród, lecz słońce jasno o-
świecało ich potęgę i gwałty. I mnie-
mali wygnańcy, że obcy pójdą i wy-
zwolą brać ich od więzów, i odbudują
dom stary, lecz obcy ludząc wyzyski-
wali ich krwawe miecze na własną ko-
rzyść. A gdy znużeni prosili w zapła-
tę o odbudowanie domu ich, odparto
im: Głupi, po co wam dom? Wy tak
nam pożyteczniejsi. Zostańcie z nami,
którzyście nam potrzebni; reszta niech
szuka innego schronienia. I oburzeni
bezwstydną rzekomych przyja-
ciół, a nękanie uciskiem nowych panów
niewolnicy podjęli na własną rękę bój
przeciw ciemieżcom swym z pięścią
na miecze, z kijem na armaty. I stłu-
miono buntowników i podeszono ich i
znęcano się nad powalonymi i cięższą
stała się niewola ich i smutniejszą ich
dola.

Upadli na duchu, rozgoryczeni na
sercu, zaczęli jeden drugiemu przypi-

sywać winę nieszczęścia. Brat zaczął brata piętnować o zdradę; młodszy przeciw starszemu ostrzył bratobójczy nóż. I ślepi byli, kłęski nie pouczyły ich, bo każdy patrząc na wady drugiego nie widział własnych. I zdawało się, że to są skarłowaciałe resztki wielkiego narodu skazane na wymarcie. Uragając rzeczono im: szaleńcy, czemu marzycie o tem, co przypadło na zawsze. Dom nasz jest Waszym domem. A kiedy który z nieszczęśliwych wyrzekł się wspomnień przeszłości, rzekli mu ze wzgardą: dobrześ uczynił ty podły niewolniku, będziesz nam służył jak pies i kasał twoich braci. Tak przeszły lata. Przyszły nowe pokolenia, a wśród nich powstały jednostki z nędzy wyrosłe, doświadczone cierpieniem a wypróbowane trudem i zaczęły zwracać oko w przeszłość, zaczęły poznawać siebie i ród swój i zobaczyły tam ciemne plamy, których ojcowie ich niedostrzegli. Szukali przyczyn złego we własnym domu, a znalazłszy je nie lękali się śmiało ogłosić braci swej. I krzyknęto na

nich „kalacie dom własny.“ Wyście zdrajcy przekupieni przez ciemieżców, by zohydzić to, co nam najświętszem. Lecz nie uważali na krzyki te i obelgi miłośnicy prawdy, bo wiedzieli, iż tylko nożem gorzkiej prawdy da wyróżnić się rąk, toczący ducha schorzałego rodu. I mimo ogólnego oburzenia nieprzystawają dalej badać, dalej piętnować tego, co było złem i zgubnem, by oczyściwszy naród z wad przeszłych, uszlachetnić go na przyszłość. To com z tego usłyszał opowiem pokrótce.

Fakt rozbioru Polski nie ma podobnego sobie w historyi; bo choć w starożytności pochłaniały jedne narody drugie, to jednak tam inne panowały pojęcia, tam nie było idei ludzkości, tej idei, która mówi „co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.“

W Azji powstawały jedne państwa na gruzach drugich, lecz to nie narody dławiły drugie, tylko nowe dynastye, nowi króle stracali starych z tronów.

Rzym podbija ludy różne, stapia je na wzór i podobieństwo własne, ale te

ludy to barbarzyńcy, którzy upaść muszą przed potęgą wyższej cywilizacji; gdzie Rzymianie zastali jaką taką cywilizacją, zachowują takową nietkniętą zewnątrz, tylko odrębności strychulcem rzymskim zacierając. I w średnich wiekach nie brakło zachcianek pochłonięcia ludów, lecz co tylko na jaki taki rząd się zdobyło, co stało się narodem, ostało się pod opieką Stolicy apostolskiej, która zwykła była silną dłońią słabszych przed mocniejszymi popierać, choćby tylko we własnym interesie. Bułgarów zaś lub Serbów albo nawet Czechów upadek porównać z Polski rozbiorem; zupełnie się nie da, bo to były albo ludy bez silnej świadomości własnej, bez wielkiej historyi, lub same przez się wystawione na pokojowe, długoletnie wpływy obce, tem łatwiej uległy przemocy silniejszego sąsiada.

Z Polską rzecz inna. Tu naród żywy z wiekową tradycją, z historyą świetną, z cywilizacją wysoką padł ofiarą chciwości wrogów.

Dramat taki mógł tylko się odegrać

na tle stosunków XVIII. wieku kiedy Woltaire był wyrocznią dla panów świata, a moralność była przedmiotem szyderstwa i pocisków ze strony Diderota i D'Alamberta, mistrzów Fryderyka i Katarzyny II. A jednak pomimo nagiego Macchiawelizmu, dla którego korzyść osobista stanowi kryterium postępowania, trzeba było czemś przeciw moralnem upozorować brutalny gwałt.

I nie brakło usłużnych umysłów, które chętnie za garść złota lub dla orderu podjęły się nikczemnej roli zatuszowania gwałtu, przedstawiając go w tak różowych barwach, że cnotą wydaje się to, co było wynikiem żądzy zaborczej.

Dziwna rzecz, iż ten naród właśnie, który w prywatnem życiu taką sumiennością i taką gorliwością w spełnianiu obowiązków się odznacza t. j. naród niemiecki, właśnie na tym punkcie wszelkiej prawdzie kłam zadaje i hołdując takim parodyom prawdy historycznej jak dzieła Droysena.

Treitschkiego i t. p. uważa rozbiory polskie za czyn cywilizacyjny. Czyż to nie jest, jak mówi jeden z najuczniejszych uczonych niemieckich Waitz, oznaką obniżenia się ogólnego pojęcia moralności w narodzie niemieckim? Rozbiór zatem Polski był wedle tych płatnych wielbicieli politycznego gwałtu podyktowaną koniecznością własnego bezpieczeństwa przed knowaniami jakobinскими w Polsce.

Zatem lękano się w Polsce Jakobinów, których przy pierwszym rozbiore jeszcze we Francji nie było. Byli może przy drugim rozbiore, wszakże to spowodowało króla pruskiego do zajęcia Gdańska, Torunia i całej Wielkopolski. Jaki gorliwy doprawdy ten Fryderyk Wilhelm II. o dobro ludzkości! Kilkanaście miesięcy później zawiera tajną ugodę z Jakobinским rządem we Francji dla przyswojenia sobie posiadłości książąt niemieckich oczywiście również dla dobra ludzkości. Ale akt rozbioru to szerzenie cywilizacji w kraju barbarzyńskim.

Ciekawe to i dość utarte zdanie. Więc Polska mająca po za sobą 1000 letnią tradycję, mająca swój język wykształcony, swoją literaturę, swoją historję, swoją naukę reformującą gorliwie swe szkoły jest krajem barbarzyńskim? A jednak do niedawna jeszcze z ław parlamentu można było usłyszeć to więcej może złośliwe niż naiwne pytanie, czy Polacy posiadają język wykształcony, czy mają literaturę własną? Wyższości cywilizacji niemieckiej, jako starszej, nikt zaprzeczyć nie może, lecz gwałtowne narzucenie jej narodowi obcemu, własnymi idącemu torami, czyż to jest postępem cywilizacji?

Narody w łonie własnym na podstawie tych zdolności, jakie im dała Opatrzność, przychodzą do pewnych zdobyczy, wyrabiają owe cegielki cywilizacyjne, z których się gmach kultury europejskiej składa. Jeżeli jednemu z narodów narzuca się obce pojęcia, wtedy tamuje się rozwój jemu właściwych zdolności, co nie jest postępem, lecz szkodą w ogólnym rozwoju.

Lepiej to unaoczni przykład: Dziecko polskie, kształcone w niemieckiej szkole, połowę sił swoich wyteńczyć musi, by przełamać trudności, jakie mu język stawia obcy. Pomyśleć tylko, o ile wyżej ono wykształciłoby się mogło, gdyby we własnym języku wiedza mu podawana była. Niemniej śmiesznem jest zdanie, że lud polski mocarstwa rozbiorowe wyzwoliły z pod jarzma panów i szlachty. Zdaje się, że belki nie widzą w oku własnem i historycy. Szlachta uciska chłopów, zgoda, ale co robią junkry niemieccy, co noblesse francuska w tym samym czasie, czy chłopów głaszczą? to samo poddaństwo jeszcze gorzej ciąży na niemieckim i francuskim chłopie. Zresztą niewola chłopów w Polsce wobec najnowszych badań zgoła w innym przedstawia się świetle. Dopiero po buntach kozackich od r. 1650 nastąpiło zupełne poddaństwo ludu, zupełne przykucie go do gleby; nie należy jednak zapominać, że już od połowy następnego wieku wśród społeczeństwa szlacheckiego istnieje prąd do ulżenia doli ludu.

Lud wiejski materyalnie zyskał pod obcym rządem odpowie mi ktoś!

Dobrze, lecz nie samym chlebem żyje człowiek. I lud ma swoje ideały, ma swoją wiarę, ma swój zwyczaj starodawny, na narodowości oparty; odebrać mu ten język, odebrać mu ten zwyczaj, znaczy go skazać na stokroć gorszy głód moralny. Lud staje się wtenczas helotą, bo jednostki, pragnące wyżej wypłynąć, muszą przyjąć język, przyjąć zwyczaj obcy, oderwać się od pnia, z którego wyśli, nie mogą zatem zasilać tego ludu duchowo, który pozbawiony światła wiedzy musi karłowacieć i ginąć. Dowodem na to Śląsk, gdzie Polak, to robotnik w kopalniach, wystawiony na chłód i głód, na poniewierkę. Chcieć zatem rozbiór usprawiedliwić jest to nie tylko czynić się uczestnikiem zbrodni, ale wprost powiedziawszy świadectwem ubóstwa myśli, a jednak rzec by tu można, co Szekspir powiedział:

*Człowiek skutkiem mijania się z prawdą
Do tego stopnia z czasem swoją pamięć*

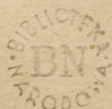
*Czyni grzesznicą, że gotów dać wiare
Własnemu kłamstwu.*

Jeżeli więc chciwość podyktowała, a gwałt podpisał akt rozbioru, to nie mniej przeto wina po naszej jest stronie, bo ztąd, że ktoś jest czarnym, nie wynika jeszcze, żeby drugi był białym.

W czym zatem polega nasza wina, w czym przyczyna naszego upadku?

Różni różne podają tu zdania. Przypatrzmy się im po kolei, by przekonać się, o ile są one uzasadnione. Czasem jeszcze można spotkać się z twierdzeniem, które dawniej było prawie powszechnem „Jezuici zgubili Polskę“. Nie przeczę, że szkoły ich smutnej zażywały sławy w Polsce, że szkodliwie oddziaływać mogły. Lecz pytam się, czy państwo silne i zdrowe może zezwolić na instytucje byt jego podkopujące?

Pomyślmy, że Prusy np. tolerowały by szkoły szkodę przynoszące państwu? Czyż to nie jest niedorzecznością? Ci sami zaś Jezuici w innych krajach mieli takie same szkoły, które zupełnie inne wydawały owoce, tak iż bez wa-



ania im pierwszeństwo sami protestanci przyznawali.

Dla czego więc w Polsce miałyby one zastój i rozstrój wprowadzać? Dla tego chyba, że społeczeństwo było rozstrojone, było na drodze do upadku, więc nie Jezuici byli przyczyną tego upadku oświaty, lecz sami Polacy.

Jezuici w początkach swego pobytu w Polsce — to najgorętsi zwolennicy reformy państwowej. Oni to dążą do silnej władzy rządowej. W tym duchu wychowują młode pokolenia. Dla tego tak nienawidzą ich Zebrzydowski i rokoszanie, bo widzą w nich główne podpory absolutnej władzy rządowej. Ich usunięcia zatem domagają się tak natarczywie. Jezuici opuszczeni przez króla, który nie chciał mieć sprzymierzeńców tak otwarcie przemawiających za silną władzą monarchy — niecierpieni przez zwyciężających ostatecznie anarchistów, zmienili swe postępowanie. — Dla utrzymania się w Polsce, która teraz ostatecznie katolicką przybrała postać, dla utrzymania swych wpływów poszli za unoszącym wszyst-

ko prądem, zaczęli wychwalać złotą wolność szlachecką i w tym duchu wychowywać nowe pokolenia. — Było to szkodliwem bardzo niezawodnie dla narodu, ale ten naród albo raczej większość jego żądała takiego wychowania dzieci. Nie więc Jezuici, lecz naród szlachecki był winien, który pod tym tylko warunkiem pozwolił Jezuitom dziatwę wychowywać, jeżeli będą złotą wolność wychwalać.

Zadanie takie było sprzecznem wprost ze zasadą prawdziwie po żołniersku zorganizowanego zakonu. Jezuici polscy, jeżeli popełnili błąd to ten, że odstąpili od swych rzeczywistych zasad jezuickich i z uległości dla narodu tolerowali to, co potępiać byli powinni. Tak samo nieuzasadnionem jest przeciwników zapatrywanie się, że reformacja, protestantyzm zgubił Polskę. Wszakże ten protestantyzm w innych krajach np. w Anglii, w Szwecyi państwu tyle przyniósł korzyści? Czy tylko na gruncie polskim miał zgubnie oddziaływać? A przecież ta reformacja u schyłku XVI. w.; a tem więcej w

XVII. w. przeszła prawie bez śladu, katolicyzm tryumfował, i to bezwzględnie, bez sporu wyrabiając to głębokie religijne uczucie w sercach polskich, jakie cechuje Żółkieskich, Czarneckich i Sobieskich.

Rewolucya religijna była bezwątpienia złem, lecz złem przemijającym, nie stanowiącem o losach narodu, była, jak gorączka w ciele nerwowem, która zostawia większy rozstrój, lecz nie zabija życia.

A zatem kto był winien? Szlachta i jej wolność złota? Zapewne nie da się zaprzeczyć, że to najgorsza choroba, jaka toczyła żywe ciało narodu, nie ulega wątpliwości, że to uprzywilejowanie i swowola kasty jednej tworzącej naród głównie spowodziła upadek ojczyzny. Jednakże gmina szlachecka polska ze swemi właściwościami, jak powiada Pawiński w Rządach Sejmikowych, nie stanowiła bynajmniej odosobnionego zjawiska w ogólnem życiu społeczności europejskiej. Te same żywioły arystokracji ziemskiej uprzywilejowanej, ta sama organizacya wojskowa, po-

legająca na służbie rycerstwa, czyli szlachty, te same gminy wiejskie upodrzednione, te same władztwa wiejskie i panujące w nich prawa dworskie, ten sam kościół, to samo duchowieństwo odosobniające się spotykamy zarówno w terytoryach większych lub mniejszych cesarstwa rzymsko-niemieckiego, jak i w różnych prowincjach francuskich, a przecież te same zjawiska nie wywołały tam tych samych strasznych następstw, co u nas.

Najwybitniejszym znamieniem życia naszego publicznego było osławione liberum veto. Zgubna więc zasada jednomyślności sprowadziła nasz może upadek? Zasada jednomyślności panująca już u lechickich czy ruskich plemion, chce, aby, jak powiada Ditmar (podczas obrad wszyscy co do jednego na jedno się zgodzili) unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes in rebus efficiendis omnes concordent.

Jeżeli zdania się rozchodzą silniejsza połowa zmusza słabszą do uległości.

U nas, wedle autora Rad Sejmikowych, wykluwa się to złowrogie piskle z zawiązków ustawodawczej władzy sejmików. W instrukcjach otrzymują posłowie pewne ograniczenia, skutkiem których posłowie zobowiązani są odnosić się do braci. Utrwała się zasada z czasem tak, iż sejmiki uważają się w pewnych kwestjach za równorzędne ciała ze sejmem. W końcu osławione „nie pozwalam“ dochodzi do takiej potęgi, iż poseł na własną odpowiedzialność, bez wyraźnej woli swego województwa, może nawet wbrew instrukcyi posunąć swe veto do zerwania sejmu. A jednak historia liberum veto sprzeciwia się tej genezie podanej przez Pawińskiego.

Pierwsze zerwanie sejmu i użycie liberum veto nastąpiło nie przez Sicińskiego w roku 1652 lecz 1639 przez Jerzego Lubomirskiego, starostę Sandeckiego, posła krakowskiego i to nie na podstawie instrukcyi sejmikowych, lecz z prywatnych motywów. Sejm chce sądzić Jerzego Ossolińskiego, który pogroził kijem Baranowskiemu, posłowi

Wiskiemu. Lubomirski ujmuje się za Ossolińskim i, aby nie dopuścić do sądu, zrywa sejm. Tak samo w roku 1652 zerwał sejm właściwie Magdaleński, dla tego, iż król dał starostwo przemyskie nie jemu, lecz hetmanowi Kalinowskiemu. Charakterem fatalnego pierwiastka wprowadzonego tą drogą do naszego politycznego organizmu nie jest zaściankowy partykularyzm i separatyzm prowincjonalny, lecz po prostu indywidualna samowola. Nie ma przykładu, aby gremialna protestacya wszystkich posłów danego województwa odniosła ten sam skutek, co pojedynczy głos wszystkich Sicińskich od 1652 r. do 1764 r.

Jeżeli liberum veto opiera się w teorii na wyidealizowanym równouprawnieniu jednostki wobec masy, tedy w praktyce protestacya jednego posła wobec większości rzeczywistej, świadomej celów i uorganizowanej przebrzmiała bez znaczenia, ale takiej większości brakuje od drugiej połowy 17 wieku. Gdy taka większość istnieje li-

berum veto, najformalniej wniesione, jak 1703 i 1726 r., nie odnosi skutku.

Liberum veto jest narzędziem jednym z tysiąca, których dostarczyć może wszędzie litera prawa przeciw duchowi prawa, którym się posługiwać może tylko swawola, nie spotykająca się z oporem silnej woli. Użycie tego pierwiastku negacyjnego w naszym organizmie nie jest przyczyną, lecz skutkiem i dowodem osłabienia tego organizmu.

Jest zdanie również częste, że brak władzy królewskiej, owa elekcyja królów zgubiła kraj. Inne kraje miały absolutnych władców despotów; tacy byli potrzebni, by utrzymać szlachtę w korbach. Czy tak jest, zobaczmy.

Najpierw państwo polskie na zupełnie innych rozwinęło się podstawach, niż państwa zachodnie. Na zachodzie t. zw. feudalizm, głęboko wkorzeniony w umysł ludu, kazał w monarsze upatrywać namiestnika Bożego, zatem król we warstwach niższych, u ludu i mieszczaństwa, znajdował zawsze sprzymierzeńców przeciw roszczeniom arysto-

kracy; z pomocą przedewszystkiem mieszczaństwa złamali wpływ szlachty np. królowie francuscy. U nas w Polsce feodalizmu nie było; monarcha pierwotny — to właściciel kraju, jak każdy inny właściciel gruntu. Władza ta księcia w 13 w. np. ograniczoną była bardzo przywilejami magnatów i duchowieństwa. Dopiero Kazimierz W. skupił tę władzę w silnem ręku. Fatalność chciała, albo rozwiązała króla, że na nim wygasa kujawska linia Piastów. Ustępstwami na rzecz szlachty dostaje się na tron Ludwik Węgier; ten znowu nie ma syna, tylko córki, znowu ustępstwa z uszczerbkiem władzy rządowej. Tak się dostaje tron Jadwidze, a z ręką jej Jagielle, który dopiero w późnym wieku otrzymał potomstwo, zatem naród nie mógł się przyzwyczaić do syna królewskiego, jako następcy tronu. Kazimierz Jagiellończyk znowu za wielu ma synów, tak iż nie wiadano, który ma być królem, przyczem król nieogłędnie sam najstarszego syna z kraju do Czech wysyła. Zygmunt Stary wprawdzie syna swego za życia na-

stępcą obrać każe, lecz ten syn Zygmunta August to ostatni z domu Jagiellonów.

Zatem elekcyja konieczna, a z nią droga otwarta do zamieszek, waśni, przekupstwa i mieszania się obcych do spraw wewnętrznych, jakie stąd płyną. Dostał się na tron Stefan Batory, ten genialny prawdziwie polityk i władzca. On miał siłę i sposobność po temu, by przeobrazić Polskę w państwo pierwszorzędne. Niestety chciało, że umiera w połowie dzieła, umiera bezdzietnie. Przychodzą Wazowie na tron w osobie Zygmunta I., tej najsmutniejszej postaci w naszej historyi. W życiu prywatnem wzorowy, w publicznem najgorszy król, jaki mógł być dla Polski. Fanatyk religijny, przytem uparty w swych planach, dążył do przeprowadzenia ich, choćby ze zgubą dla kraju, który go za pana swego uznał. Skatolicyzowanie Szwecyi, to jego marzenie, dla niego chciał poświęcić Polskę.

On pierwszy zrobił plan rozbioru Polski, dzieląc ją między Austryę i Szwecyę, którą zamierzał dla siebie i

dla Kościoła pozyskać. Ta jego polityka nieszczęsna doprowadziła, że odtąd nierząd w Polsce za prawny uznany został, że dążenia do wprowadzenia ładu i porządku tylko na drodze rewolucyi mogły przyjść do skutku. Więc Zygmunt III. spowodził upadek Polski? przyczynił się do tego — zgoda; lecz zgubić naród silny i zdrowy choćby najprzewrotniejszy monarcha nie jest zdolny. Musiał być chorym ten naród, którego stan wewnętrzny mógł królowi nasunąć plany, wychodzące na zgubę narodu, a mimo to obierają Polacy jego syna na króla. Widać ztąd najlepiej, że nie byli przeciwni zasadzie dziedziczności, tej zasadzie, która jedynie jednolitą, ciągłą i skuteczną politykę umożliwia, która zespala lud z tronem, każąc mu w nim upatrywać wcielenie wyrazu ojczyzny. A jednak, dla czego nie przyszło do ustalenia się dynastyi i dla czego nasz lud nie miał się do kogo przywiązać, dla czego nieprzystępny dla idei ojczyzny pozostaje bierny wobec rozbiorów w przeciwieństwie do ludu niemieckiego, który za króla i oj-

czyżnę rwie się do broni i zrywa pęta Napoleońskie? Synowie Zygmunta umierają bez potomstwa, rozterka w rodzinie wiedeńskiego bohatera wyklucza jego potomstwo od tronu, później Europa przemocą narzuca nam swoich Sasów i Poniatowskich. Zresztą, czy elekcyjność nie istniała gdzieindziej? Elekcyjnym monarchą był w gruncie rzeczy francuski Henryk IV. Wilhelm Orański, a nawet Anna carowa. W Rosyi jednak carowa podarła w drugim miesiącu wymuszony na niej na formalnych paktach oparty dyplomata. U nas najęźsi królowie nie robili zamachów na konstytucyę. Nie posiadali zapewne władzy dostatecznej, albowiem jak powiada Jan Kazimierz w swych powodach do ustąpienia z tronu: *jura regia, nullo titulo, nullo robore królowi odebrała i nulla auctoritate in populum przeniosła*; pozostały mu tylko dwie prerogatywy, na które się szlachta targa: tj. najwyższa władza sądownicza i władza rozdzielania urzędów; zresztą *praeter titulum vanum et nomen inane* nic królowi nie pozostało.

Niewątpliwie prawdziwe to są słowa ustępującego z tronu króla, jednak czy królowie angielscy z dynastji Welfickiej większe posiadali prawa? czy posiadali takie atrybucye, jak rozdzielanie urzędów, jak bezwzględne veto przeciw ustawom parlamentu? I brak władzy królewskiej zatem nie jest przyczyną upadku, lecz znowu wyrazem rozstroju ducha w narodzie.

Polska, powie mi ktoś, nie miała obronnych granic. Ale ta Polska miała daleko silniejsze przedmurze w piersiach walecznych swych hufców, które daleko groźniejszych wrogów od granic swych odpierały. Te skrzydlate znaki pancerne kilka wieków wiernie strzegły granic rzeczypospolitej przed potęgą Osmańską. One starły siłę turecką, przed którą cała Europa ówczesna drżała. Te hufce osadzały carów na moskiewskim tronie, a zgmiotły niemiecką potęgę pod Psiempolem i Grunwaldem. Nie więc bezbronność kraju jest przyczyną upadku. I ta i poprzednie okoliczności przyczyniły się bez wątpienia do upadku kraju, lecz nie były

jego praprzyczyną. Ta leży głębiej, ta leży w nas samych a nią jest niedbalstwo, ta wygoda gnuśna, to oglądanie się wleczone na drugiego a przede wszystkim zaś duch niesforności i anarchii. Ten duch anarchii sprawia, iż taki Radziejowski, okrzyczany zdrajcą przez senat i szlachtę, może cały rok uragać królewskiemu majestatowi, iż tenże Radziejowski, zdrajca, intrygant, warchoł i awanturnik, był popularnym, jak i Jerzy Lubomirski, dla tego tylko, że się porwał na króla, przedstawiciela władzy zwierzchniczej. Kiedy szalony Jerzy III., król angielski, który krajowi przyniósł największe szkody, wyzdrowiał ze swej choroby, naród cały święci to wyzdrowienie iluminacją, u nas Jan Kazimierz, który kraj oswobodził od Kozaków i Szwedów, składa koronę, a bohater wiedeński umierając woła: „Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego.“ Na ojcach naszych ciąży ta klątwa, że nie było dość ludzi w Polsce dbałych o dobro publiczne, pracowitych, energicznych, sfornych i karnych. Te wady nasze, te wady jednostek ob-

jawiają się już wcześniej w skutkach ujemnych. Zrazu następstwa tych wad są małe, prawie niedostrzegalne, z biegiem upływających lat, wobec niekorzystnych warunków wzrastają one do takich rozmiarów, iż naród pod ich brzemieniem upaść musiał.

Zdanie każde tylko na dowodach oparte może mieć dla nas znaczenie. Tych więc dowodów śledzić nam obecnie wypadnie. Polska w XIV. i XV. w. przedstawia nam imponujący widok mocarstwa pierwszorzędnego. Nie tylko potężne i groźne na zewnątrz, lecz i wewnętrznym ustrojem wywiera siłę przyciągającą na sąsiednie narody. Litwa i Ruś rzuciły się w objęcia Polski i znalazły w niej potężną siostrzycę; tak samo Czechy, Węgry, Multany i Wołoszczyzna dążą do zjednoczenia się z nią. Zdawało się, że naród polski cały Wschód europejski skupi pod jednym berłem i swą potęgą o losach odtąd będzie rozstrzygać Europy. Wewnętrzny ustrój nie mniej świetnie się przedstawia: mamy potężnych magnatów gorliwych o dobro kraju, którzy świadomi

spraw publicznych, swym taktem, swym zmysłem politycznym byli największą dla państwa korzyścią i jego chlubą.

Liczna szlachta, nie bardzo bogata a dziarska i bitna, to doskonały materiał dla armii, przed którą się korzą hufce niemieckich knechtów i tureckich jańczarów. Ona to na Wschód spiesząc kolonizuje Litwę i Ruś i o połowę Polsce ziemi przysparza, robiąc Litwę nie tylko pozornie, lecz rzeczywiście polską.

Mieszczaństwo, dawniej wprawdzie niemieckie, bogate, zaradne, handel europejski miało w swych rękach, pośrednicząc między wschodem a zachodem. Od Czarnego Morza przez Lwów, Kraków, Wrocław szedł główny trakt handlowy. Mieszczanin Wierzynek bogactwem swem zadziwia monarchów, za Krakowianina uważany Wit Stwosz nieśmiertelne stwarza arcydzieła w dziedzinie sztuki.

Ciągle się powiększały miasta przy wpływem ludności wiejskiej, która nie mając wyżywienia na szczupłym kawałku gruntu, szukała zarobku w prze-

myśle. I sam lud wiejski przedstawia nader korzystny obraz. W przeciwieństwie do krajów zachodnich lud wiejski jest wolnym dzierżawcą na gruncie pańskim, z którego czynsz płaci. Szlachta nie zna jeszcze gospodarstwa folwarcznego, lecz żyje z czynszowników opłaty. Wprawdzie na małym kawałku ziemi trudno się wyżywić ciągle rozrastającej się rodzinie, ale ten nadmiar wpływa do miast, z drugiej strony gromadnie dąży na Ruś, by kolonizować tam żyzne niwy Podola. I pod względem oświaty i nauki my się bynajmniej powstydzić nie potrzebujemy.

Alma mater Jagiellonica w Krakowie to uniwersytet europejski, do którego ze wszech stron przybywa młodzież: Czesi, Węgrzy, Niemcy, by słuchać takich mistrzów jak Wojciecha Brudzewskiego, Jana Elgotha, Pawła Włodkowica, Stanisława ze Skarbmierza.

Z tej akademii wyszedł słynny Kopernik, co słońce zatrzymał w biegu a ziemię poruszył ze swych posad, w jakie uwięziła ją dotychczasowa wiedza,

tu uczył się słynny Niemiec Konrad Celter i znakomity satyryk Tomasz Murner. Nasz Długosz nie ma sobie równego w historyi, nasz Nidecki to najsłynniejszy humanista i filolog, który nowe drogi wskazywał badaniom.

W sztuce wojennej doszliśmy do takiej doskonałości, iż słabemi siłami gnietliśmy 10 kroć silniejszego wroga. Długo było zagadką to powodzenie oręża polskiego i dopiero nowsze badania odkryły, że te same urządzenia, jakie w nowszych czasach po armiach w części zastosowano, Polacy przed wiekami znali.

Jednem słowem mówiąc słowami wieszczka:

*Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś
Panie*

Z skarbu wiecznego miłościwej łaski.

A jednak to wszystko roztrwoniliśmy! To, co genialna dłoń Łokietka i Wielkiego Kazimierza przygotowała, zmarniało z naszej winy i sami siebie i ludy do nas się garnące daliśmy w niewolę.

Kiedy Polska w małżeństwie Jadwigi z Jagiełłą niejako symbolicznie brała ślub z Litwą i Rusią, kiedy ogromne przestrzenie uprawne, jakby świat nowy otwarły się przeludnionym polskim prowincjom, mianowicie czarna gleba Podola nęciła wychodźców. Z Małopolski Mazowsza wychodzili tłumem czynszownicy, by własne tam zorywać niwy. Zamiast kolonizacją tą kierować, otaczać ją czujną opieką, myśmy zupełnie tego zaniedbali. Rok rocznie zagony tatarskie tysiące ludzi uprowadzały w jassy, Polacy spokojnie na to patrzyli okiem, bo cóż szkodziło Wielkopolaninowi, że tam o sto mil tysiące dziewic i wyrostków prowadzi na targi pohańców, cóż szkodziło Mazurowi, że tysiące trupów zaległo urodzajne niwy ruskie? Ta ziemia krwią zlaną jeszcze urodzajniejszą stawała się niwą dla nowych wychodźców, tak uchodziły soki życia z rzeczypospolitej, jak krew z otwartej rany. Podole było tą gąbką, do której wsiąkała, by wyciśniętą być przez pogan. Zamiast zgnieść gniazdo rozbójników, zamiast jedną wyprawą

rozbić krymskich bandytów na miazgę, bo cóż to było dla państwa takiego, jakim była Polska, my sami dozwoliliśmy osłabiać się przez co? przez wygodę, przez brak solidarności. Tymczasem wina niedbalstwa mściła się w straszny sposób na całym społeczeństwie. Przez liczne wychodztwa marniejące w tatarskiej niewoli opustoszały role w domu. Szlachta z obawy, że grunta ich opuszczone przez ludność roboczą staną pustkami, domagała się przykucia wieśniaka do swej gleby, inaczej mówiąc wprowadziła poddaństwo. Przez to podcięto i rozwój miast, bo lud wiejski, zależny od pana, nie mógł do miast napływać i pomnażać ich przemysłu i pracy. Miasta zaś, lubo pierwotnie miały udział w sprawach publicznych, same odsuwały się od nich, bo lękały się ponosić ciężarów, jakie z tem są połączone.

Nie dziwić się zatem, że szlachta jedyna krew za kraj przelewająca, jedyna sprawująca urzędy publiczne, jedyna zaczyna stanowić kastę rządową, nie dziw, że usuwając tych, którzy się sa-

mi usunęli, przeprowadza prawa na korzyść własną — ze szkodą innych stanów. Ten jeden błąd w kolonizacji Podola sprowadzał drugi i tak szło krok za krokiem coraz to gorzej i coraz to smutniej. Mając porty nad morzem Czarnem Kilią, Białogród, myśmy bez walki pozwolili Turkom zająć te miasta i odciąć sobie tak żywotną tętnicę ekonomiczną, jaką był handel czarnomorski. Przyczyną tego była nieuregulowana skarbowość i brak stałego wojska. Wiedziano o tem dobrze, bośmy mieli ludzi wielkich, którzy znali wady i usterki państwa. Tyle sejmów było, tyle mów — i cóż wynikło ztąd? Przegadaliśmy 3 wieki, a kiedy się wzięto na seryo do dzieła, kiedy w sejmie 4-roletnim uchwalono stotysięczną armią, wtedy było po czasie. Najpotrzebniejsze i najzbawienniejsze reformy dla kraju, dla jednego lub drugiego magnata niedogodne, pozostawały na papierze. Osobiste widoki jednostek udaremniły naprawę całego narodu. Nie dość na tem, myśmy sami wyhodowali naszych wrogów, myśmy, możemy to śmiało

powiedzieć, i Prusy i Moskwę mocarstwami zrobili przez naszą ospałość i niedołęstwo.

Jeszcze w 13 wieku przywołani zostali Krzyżacy przez nieudolnego księcia polskiego Konrada Mazowieckiego, który, sam nie potrafiąc obronić własnych krain, cudze pragnie zagarnąć księstwa. Dla tego, bez trudu udało się tym pierwszym „kulturträgerom“ zaraz u wstępu sfalszować dokumenta i zupełnie niezależne wobec Polski zająć stanowisko. Poznano się na drapieżnych zaborcach w mniszym kapturze po niewczasie. Oni nietylko zagładę wypowiedzieli naszym słowiańskim braciom na Pomorzu, lecz zagrozili osłabionej Polsce. Dzięki unii z Litwą udało się wroga powalić o ziemię na polach Grunwaldu, gdzie złamano kark hydrze krzyżackiej, lecz nie zadławiono jej, jak było potrzeba. Przyszła nowa wojna. — Ponownie zakon podstępny do muru przyparty, musi odstąpić połowę swej kradzieży, lecz zamiast sił dołożyć, co było rzeczą łatwą, by zupełnie tych niepotrzebnych gości się

pozbyć, zostawiano ich w połowie posiadłości, jako ciągłą groźbę na własną skórę.

Mistrzowie krzyżaccy ciągle wicherzą, ciągle wiążą się z wszystkimi nieprzyjaciółmi Polski, łamią przysięgi, niedotrzymują obietnic, my na to spokojnem spoglądamy okiem, jakby to nas wcale nie tyczyło.

Wreszcie Albert brandenburski staje na czele zakonu, hardo odmawia hołdu królowi polskiemu, spiskuje z cesarzem niemieckim na Polskę, wreszcie zrzuca niewygodny dla siebie habit, a król polski daje buntownikowi ziemię zakonu w posiadanie. Król katolicki uświęca pierwszy uzurpacye złutrzonych apostatów. Fakt ten niesłychany nawet nieprzyjaciół Polski zgrozą napelnił.

Ród Alberta wygasa, chwila najdogodniejsza odebrać Prusy książęce. Cóż robią Polacy? Oddają je w ręce margrabiego Brandenburskiego dla miłego spokoju. Jak się ten margrabia odwdzieczył, wiążąc się ze Szwedami przeciw Polsce, to rzeczą wiadomą.

Odrywa Prusy od Polski i staje się samodzielnym księciem. Jeszcze raz nadarzyła się sposobność zaważyć na szali europejskiej, kiedy Fryderyk II., otoczony ze wszech stron nieprzyjaciółmi, walczy o Śląsk z Maryą Teresą, lecz ówczas Polska stała się, jakoby karczmą zajezdną, do której wszyscy obcy zajeżdżali. Polska wolnością przecież stała, bo każdy dowolnie w niej grabieżył. Nie ubiegano się o obcych, za to obcy obiegali Polskę ze swemi armiami. Z odrętwieniem rzec by można konającego patrzano na zabór Śląska, który był zapowiedzią rozbioru Polski, bo przemyślny monarcha, jakim był Fryderyk II., musiał dążyć do zaokrąglenia monarchii, co tylko kosztem konającej Polski stać się mogło.

Myśmy i Moskwę wypielegnowali.

Pierwotnie kolonia ruska była wśród plemion mongolskich długie czasy bez znaczenia. Witołd strącał wedle upodobania kniaziów moskiewskich i łatwo było nam zająć ten kraj, który niemal sam, zagrożony mongolską potęgą

gą, zdawał się tulić pod skrzydła Rzeczypospolitej.

Moskwa długie lata pod jarzmem tatarskiem jęcząc, wyzwoliła się z tych pętów, a pierwszym znakiem jej życia — wojna przeciw Polsce. Tak zagarnęła Nowogrodzką Rzeczpospolitą, która błagała Polskę, by ją obronić od carów jarzma. My głusi pozwalamy dla miłej wygody na to, że jedną ziemię odrywano po drugiej.

Wreszcie Stefan Batory, genialny król, który poznał tego najniebezpieczniejszego wroga, zgniółł jego potęgę, przyparł go do muru. Chytry Iwan Groźny do Rzymu się o pośrednictwo udaje, obiecując, że się na katolicyzm nawróci. Stefan robi pokój, a Iwan i z papieża i z Polaków się wyśmiał.

Wreszcie ta Moskwa wewnętrzzną niezgodą zachwiana, sama kładzie się u stóp Rzeczypospolitej. Napróżno Żółkiewski, najpiękniejsza postać w naszej historyi, niestety Kassandra polska, proszony przez samych bojarów błaga i zaklina Zygmunta III., by syna swego osadził na tronie moskiewskim,

a tak wieczną groźbę usunął od Rzeczypospolitej. Tak minęła ostatnia sposobność przez niedbałość Polaków, przez upór wreszcie niedołęznego króla!

Dla czego pytać można Moskwa dla Polski tak groźną? Przyczyna leży w religijnym antagonizmie, jaki istniał między Kościołem, a schizmą, której właśnie przedstawicielką była Moskwa.

Polska miała Rusinów, Schizmatyków, pod swem panowaniem. Na nich musiała schyzmatycka Moskwa wpływ wywierać przyciągający, Rusinów ciągle podszuczowali rosyjscy popi przeciw Lachom, przeciw księżom i łacinnikom.

Cóż poczynili Polacy w tej mierze, by zapobiedz złemu? Unia Brzeska miała zespolić dwa różne wyznania.

Dzieło wielkich mężów, jakim był Skarga, w 1595 r. przyszło do skutku. Ale jak? Połowicznie, jak zawsze. Połączono kościoły, ale niedbano o wychowanie duchowieństwa ruskiego, które jak przedtem uczyło się nadal w

schizmatyckiej Moskwie lub Wołoszczyźnie. Rozumie się, że wychowawcy takich szkół nie mogli być za unią i za Polską. Biskupów ruskich zamiast wciągnąć do senatu i zamienić ich przez to we wiernych sług Rzeczypospolitej, odsunięto, bo biskupi polscy nie chcieli zasiadać wspólnie z biskupem tegoż samego Kościoła, dla tego, iż był tylko unią. Nie dziw więc, że to duchowieństwo ruskie musiało być nieprzychylnie Lachom, że ono było najusłużeńszem narzędziem Moskwy, która nie szczędziła pieniędzy, by ciągle wzniecać ruchy kozackie i hajdamackie. To jej zawsze łup bogaty na ziemiach polskich przynosiło. — Jak ta Moskwa później przedzierzgnięta na Rosyę pod Piotrem Wielkim już od roku 1723 faktycznie stała się panią Polski, to już do katastrofy tragedyi należy, jaką jest historia naszego narodu; nam tylko o wykrycie winy tragicznej chodziło. Ta zaś, jak w każdej prawdziwej tragedyi, leży w bohaterze samym, nie zaś po za nim. Nie chcę bynajmniej przeto winy całej nam

tylko przypisać, zwalając ją z głów naszych wrogów. Oni zbrodnię popełnili, my tylko zawinili. *Wina nasza złożona jest ze sumy win zaniedbania, bo naród jak każdy człowiek, jeżeli za wszelkie dobra moralne i materialne nie płaci pracą, wykracza przeciw odwiecznym* bezwzględnie obowiązującym prawom moralnym, które się tego domagają. („Die Weltgeschichte“ — powiedział Goethe — „ist das Weltgericht“.) — W dziejach narodu każda wina się mści sprawiedliwie i nic tego sądu uchylić nie zdoła.

W życiu jednostki nie uwidocznia się tak wyraźnie ta sprawiedliwość, bo śmierć, jakby zasłona, usuwa nam możliwość śledzenia jej. Dla tego poeta dramatyczny zmuszony sprawiedliwość tę wykazać, każe bohaterom tragicznym ginąć na scenie. Na scenie dziejowej bohater nie umiera. Narody żyją i konają wieki całe, na nich jak dobre tak i złe, ile zasłużone, w odpowiedniej spełnia się mierze. Wina wymaga zadość uczynienia i chcąc nie chcąc narody muszą pić gorzki kielich pokuty,

jaki sobie przygotowały same i dopóty muszą cierpieć i dopóty muszą odplacać się póki w dwójnasób nie wynagrodzą swego grzechu.

Jeżeli nie mogą uczynić tego, nie im gościć między żyjącymi; ich charakter narodowy, ta dusza narodu, ulatuje w państwo cieni dziejowych i zakłada na białych kartach historii dla badaczy jest tylko widzialną, ciało ich staje się podścieliskiem nowego ducha, nowej narodowości, która nim owdąnęła. Że dusza narodu polskiego nie uleciała, tego my dowodem. Mamy zapal to prawda; zapal piękny jest szlachetny i dalekonośny, bez niego narodu nie zbawi się, nawet nie obroni — jak mówi Kalinka, — lecz to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapal przyjmuje i wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic nie wart i owszem szkodliwy jest, tworząc tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli. Zapalem samym nie stępiemy nożów, godzących na życie naszej narodowości.

Nam trzeba przedewszystkiem mę-

skiej pracy i to pracy każdego nad sobą, bo narody są pojęciem zbiorowem, w rzeczywistości istnieją tylko jednostki tworzące naród. Dopóki zatem jednostki i pracą nad sobą nie wyzbędą się zakorzenionych wad i błędów, dopóty o ojczyźnie mowy być nie może. Chcąc myśleć naprawdę o narodzie, trzeba rozpocząć od siebie. Wypełniając bowiem ściśle obowiązki własne, wypełniamy obowiązek względem narodu. Trwoniąc zaś i marnując kapitał fizyczny, czy moralny, czy materyalny, czy czas, czy zdrowie, czy pieniądz, grzeszymy nie tylko przeciwko sobie, lecz i przeciw narodowi.

Kto zatem lekkomyślnie zaniedbuje obowiązków własnych, a szczyci się patriotyzmem, jest kłamcą, ten przyczynia się do obniżenia wartości narodu, która jest wypadkową dodatnich stron nad ujemnymi. — Streszczając tedy wywody nasze podnosimy jako historyczne *fabula docet*, wpływające z dziejów naszych, iż skurczył i zgubił ojczyznę naszą brak solidarności, brak poczucia obywatelskiego, wygod-

ne lenistwo i lekkomyślne sobkostwo u naszych przodków.

A teraz rozważmy, o ileśmy, my nieszczęsne tamtych pogrobowe dzieci, wyleczyli się z wad i błędów odziedziczonych po przodkach! Czy istnieje wśród nas solidarność w rzeczach ważnych? Czy szlachta, inteligencja łączy się z małomieszczaństwem, rolnikiem lub robotnikiem? Czy sumiennie spełniamy nasze obowiązki nie tylko stanu, ale społeczne, polityczne, religijne, obowiązki względem Boga, narodu, kraju i gminy? Kto reprezentuje u nas opinię publiczną, czy zdrowa część jego mieszkańców, czyli też warcholstwo zaciekle, kłuszące wszystko i wszystkich? A w chwili obecnej, kiedy pozycja nasza narodowa w tym kraju i w tym państwie na każdym kroku jest zagrożona w najwyższym stopniu, czy my odczuwamy te krzywdy w całej pełni i czy potrafimy te zamachy na stan nasz posiadania solidarnie odeprzeć? Czy przeciwnie rozdarci i zwaśnieni bratobójczą walką nie czynimy radosnego widowiska na-

szym wrogom i przeciwnikom? Te i tym podobne pytania cisną się każdemu miłośnikowi ojczyzny do ust. Niech każdy, kto kraj ten kocha i to polskie społeczeństwo, w duszy na te pytania stara się odpowiedzieć, a przede wszystkim mówiąc słowa Dantego niech się drapie każdy, kogo krosta gryzie, by wydrapawszy, co w nim złego, w swem sercu odbudował ojczyznę!



Koniec.



Największy
illustrowany tygodnik polski
pod zaborem pruskim

„PRACA”

kosztuje kwartalnie tylko

 **1,50 Mk.** 

z odnośnieniem do domu 1,62 Mk.

„PRACA“ powinna znajdować się
w każdym domu szczerze polskim.

„PRACA“ zamieszcza obok artykułów po-
litycznych, społecznych, naukowych, opisów
Polski, nowelek, humoresek, szarad i t. d. stale
dwie

bardzo zajmujące powieści.

„PRACA“ jest **bogato ilustrowana** i do-
daje do każdego numeru **albumowy obrazek**,
bardzo często

w kolorach wykonany.

Kto życzy sobie numerów okazowych niech
adresuje:

„PRACA“ **Poznań-Posen**
Ritterstrasse 38.

Kto „PRACĘ“ zaabonuje nie pożałuje tego.

„PRACA”

Drukarnia nakładowa G. m. b. H.
Poznań, ul. Rycerska 38

poleca następujące książki:

Treści religijnej:

Cuda i Laski Boże przy św. sukience w Trewirze, przez ks. dr. M. F. Koruma	30
Niepokalana. (Pamiętka jubileuszowa)	1,50

Treści historycznej

Dzieje Ślązka, przez dr. J. Konecznego	3,00
Obrona Wiednia, czyli niemieckiego państwa i chrześcijaństwa przez króla J. Sobieskiego	10
Kto winien, obrazek z naszych czasów napisał ks. St. Kostka	25

Treści powieściowej:

a) Wielkie powieści oprawne:

Rycerze pracy	5,00
Hrabia Damian	5,00
O grób Zbawiciela, powieść historyczna z czasów wojen krzyżowych	5,00
Pomsta Boża	5,00
Genowefa księżniczka, hrabina i pastelnica	5,00

b) Mniejsze powieści i opowiadania

Babunia, obrazy z życia uczciwej niewiasty	90
Odzyskana córka	50

Szatański posiew	50
Milioner i Smieciarz	50
Tryumf wiary	50
Cesarz Domicyan	50
O życie i wolność	50
Syn pijaka	50

Treści poetycznej i dramatycznej:

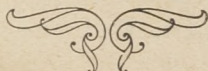
Rozrywka po pracy w dni świąteczne, zbiór łatwych sztuk teatralnych	75
--	----

Treści pouczającej:

300 rad praktycznych dla kobiet do użytku domowego	30
Listownik dla dzieci i młodzieży przez Józefa Chociszewskiego	30
Przewodnik do pisania listów miłosnych oraz dotyczących się ożenienia i zamążpójścia	75
Niech żyje, zbiór toastów	60
Starosta weselny, zbiór przemówień, wierszy i piosnek do użytku starostów przy godach weselnych	1,00
Śpiewnik polski przez Józefa Gallusa	1,00
Elementarz nowy	25

Treści prawniczej:

Niemiecki kodeks cywilny	1,30
Testament prywatny i nagły podług nie- mieckiego kodeksu cywilnego	1,50
Poradnik podatkowy dla praktycznego użytku	1,30





Podręcznik

w sprawie

Wywłaszczenia

zawierający

obszerne omówienie ustawy z dnia 20 marca 1908 r., tekst odnośnych prawnych przepisów oraz wyciągi z ważniejszych wyroków sądu rzeszy.

Skreślił

p. Dr. Zygmunt Dziembowski,

adwokat przy trybunale poznańskim, poseł i członek komisji sejmowej dla ustawy expropriacyjnej

Za egzempl. Mk. 1,25

z porto. Mk. 1,35

jest jeszcze do nabycia

w eksped. „Pracy”

Poznań, Rycerska 38.

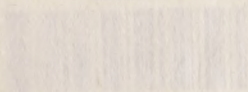


Antylus. f. 10
Kronos 13.11.69r
- 302X

3

54

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY



3 01090 00000 0000

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001020003737



771756
